Nr. 1. We Lwowie dnia 6. stycznia 1896. Rok 4.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Akordy jesienne.

I.

Wiatr w pożółkłych huczy drzewach — niebo pełne czar-
[nych chmur,
A z ich kłębów kotłujących księżycowy, martwy blask
Spłynie czasem ponad ziemię, co spoczywa niby twór,
Ulepiony z mgieł i błota, od promiennych zdala łask.

* * *

Nieodrodne dziecko ziemi, jej słabości nikły wzór,
Sam się wlokę, jak ów rycerz, gdy mu wzięto tarcz i kask
W jakimś strasznym, ciężkim boju — lub jak ptak, odarty
[z piór,
Tak się wlokę, ogłuszony, w tej wichury szum i trzask.

* * *

Ktoś mi szepce — widać, jakiś odrętwieniu wrogi duch —
Że ta ziemia pierś podnosi i że jęczy na swój los —
Nic nie widzę! — nic nie słyszę! na to-m stracił wzrok
[i słuch.

* * *

Tylko zmilknie wichr na chwilę, księżyc chmur rozpędzi
[tłok,
Wówczas jakbym pierś tę widział i rzężący słyszał głos —
I przeklinam wichr i księżyc, żem miał znowu słuch i wzrok.

II.

Cóż, że jestem dziś samotny, jak smagany wichrem głóg?
Cóż, że barwną swą koronę pośród zimnych tracę burz?
Wszak naturze, matce wielkiej, zaciągniętym spłacił dług —
I jam z pola wszak nie schodził, jak leniwiec albo tchórz!

* * *

Niech mi syczy głos zawistny: więdniejące liście złóż!
Niech odpycha mnie od siebie znikczemniałe plemię sług!
I jam rzucił plonne ziarna, z których wzrosną pęki zbóż,
By wzbogacić człowieczeństwa ten otwarty, wielki bróg!

* * *

Szalej, wichrze! zrywaj liście! mieć śnieżycą! dżdżami pluj:
Siecz po skroni! włos rozwiewaj! aż do ziemi krzyże gnij!
Płaszcz potargaj na łachmany, z rąk podróżny wytrąć kij!

* * *

Mogę stanąć, jak wylękły, mogę jęknąć na ten znój,
Mogę skrzepłą krwią rozpaczy o niebieski rzucić skłon,
Lecz tej dumy mi nie wydrze twój, szalony wichrze, gon!

III.

Pełzam nieraz, jak gadzina, śród bagnistych skryta łąk,
Jak potulne bydlę w jarzmie, tak swój twardy zginam kark!
Nie śmiem wichrom spojrzeć w oczy, nie śmiem wznieść
[ku chmurze rąk
I światłości niszczycielce cisnąć groźby z spiekłych warg.

* * *

Nieraz patrząc, jak o skarby, które pośród krwawych mąk
Zdobył wielki duch ludzkości, tłum szachrajski wiedzie targ,
Ledwie wzgardę mam na ustach, ledwie słowo, godne ksiąg
Zniewieściałych trubadurów, ledwie łzawe krople skarg.

* * *

Nieraz — duszo nie kłam sobie! tych złowróżbnych słuchaj
[tchnień,
Wiatr jesienny ci urąga! Do swej dawnej mocy wróć —
Nie wystarczy, coś posiała za ubiegłych, wiernych lat...

* * *

Zwiędnij, duszo! lub łzy swoje na płomienne gromy zmień,
Skargi przemień w błyskawice i z wyżyny swojej rzuć
W to roisko karlich płazów, plugawiących bo[illegible]wiat.

Jan K[illegible]wicz.

PO WYROKU.

FANTAZJA NA TLE PRAWDZIWEM.

Bądź co bądź człowiek ten był męczennikiem ideji — i dla niej umierał. Ideji — dla mnie, dla ogółu niesympatycznej, której bym nic osobiście poświęcić nie mogła, gdybym nawet moc w sobie znalazła ku temu... Lecz niepodobna było zaprzeczyć, iż z jego strony była to ofiara ogromna, bezinteresowna w najszerszem i najgłębszem znaczeniu tego wyrazu. Bo przecież nie był on nawet członkiem żadnego stronnictwa, któreby oklasnęło krok jego, hołd mu złożyło, współczuło mu, cierpiało jego cierpieniem, a potem pamięć o nim przechowało potomności. Ofiara heroiczna, — gdyż wiedział, iż śmierć nieunikniona go czeka. Zapragnął być jednak ukrzyżowanym apostołem — apostołem w oczach ludzi i błądzącym i fałszywym, lecz w jego przekonaniu — apostołem prawdziwym. Odosobniony, samotny szedł ku swej ofierze, żeby w kierunku swych dążeń myśl ludzką zwrócić, martyrologją niechybną wzrok świata skierować na swą postać. Nie dla niej samej, ale dla tego, co przedstawiała w swym czynie. Oryginalny i rzadki sposób głoszenia prawd nowych! — oryginalny zaiste — dobitny!

Kiedym odczytywała skwapliwie suche i oficjalne sprawozdania z jego procesu i dowiadywała się o samej istocie rzeczy od ludzi prywatnie poinformowanych, — czułam się głęboko udręczoną i przygnębioną tym niesłychanym postępkiem. Nie admirującą, nie przejętą — o nie! Bywałam nią nieraz w innych wypadkach podobnie się kończących, lecz całkiem odmiennej kategorji. Lecz teraz z niesmakiem, prawie ze wstrętem i z gorzką jakąś, gryzącą litością pytałam siebie w duchu: po co to? na co? Cel ten jest tak sporny, tak oddalony, — środek zaś niby prowadzący ku niemu — tak bezwzględny, tak okrutny i niezręczny. Uwagę, wprawdzie, na sprawę ową zwróci niechybnie — przekonać nie zdoła nikogo. W rezultacie bezcelowo i marnie giną dwa życia ludzkie. Mogło ich zginąć daleko więcej, gdyby chciał tego przypadek. A jednak jest to fanatyk niezaprzeczenie szlachetny, opanowany myślą, którą tak nieprzeparcie i namiętnie narzucić chciał światu całemu, tak nieprzeparcie i namiętnie, iż krwią swoją męczeńską zapragnął ją nakreślić w mózgach i sercach ludzkości.

A jednak życie widocznie kochał i żal mu się było z niem rozstawać. Gdy zapytano go, jak zwykle po zapadnięciu wyroku, — czyby nie życzył błagać o złagodzenie kary, — ozwał się cicho do swego nominalnego obrońcy, iż tego zrobić nie może, nie powinien, choć nie chce jednak ukrywać, że mu żal życia ogromnie i trudno będzie umierać. Zbyteczną była otwartość taka, lecz pohamować jej nie mógł...

— Naprożno by się zresztą fatygował — rzekł na to półgłosem prezydujący do innych członków wysokiego sądu.

Oba te okropne frazesa, powtórzone przez jednego z obecnych dostojników ojcu mojemu, — stały się przyczyną owych nigdy niezapomnianych, owych fatalnych paru dni i nocy. Gdyby duchowe życie moje dało się przedstawić graficznie — stanowiłyby w niem doby te wyjątkowe linję tak ostrą i wygiętą, jak owa legendarna fala dziewiąta w porównaniu do pogodnego przestworu morza...

Pojąć teraz nie mogę, jak to się stało. Gdyby mi wówczas kto przepowiedział, że może być ze mną coś podobnego, że zdolna jestem świadomie to uczynić, albo też uledz nastrojowi tak chorobliwemu, nie protestowałabym nawet, słuchając podobnych przypuszczeń — wzruszyłabym tylko ramionami.

Tak śmiertelnie się obawiałam ciężkich wrażeń! Tak trudno było mi się pogodzić z myślą, iż boleść wszechwładnie, nieograniczenie rozwielmożniła się na świecie. I tak mię upokorzyła ta postać smutna, czarna i olbrzymia, że ustąpiłam jej z drogi, zdeptana. I skoro tylko zdala mogłam odgadnąć powiew czarnego jej skrzydła — uciekałam od niej; jak dziecko od bajecznego »stracha«. Unikałam cudzego cierpienia we wszelkich formach, u wszelkich istot — ludzi czy zwierząt, — dla własnego egoistycznego spokoju, dla własnej ciszy.

Widując od pewnego czasu katowanego konia, który ciężaru udźwignąć nie był w stanie, zapadałam w pierwszą przecznicę, w pierwszą spotkaną bramę, aby uniknąć tego widoku, by módz spokojnie spać w nocy. Widując na spacerach niańki i bony, obchodzące się po zwierzęcemu z drobnemi dziećmi, gdy czułe mamy tymczasem robią im szydełkowe ząbki do majteczek lub doglądają w kuchni legominki, — przebiegałam obok nich z oczami spuszczonemi, by ofiarom tym nie rzucić się na pomoc, nie wszcząć niewątpliwego skandalu i zbiegowiska nie sprowadzić. Starałam się, słowem, od pewnego czasu trzymać w karbach swoje przenikliwe oczy. Chodziło mi wprawdzie i o to, żeby nie być wydziwianą i wskazywaną palcami, lecz też i o to przedewszystkiem, żeby nie dostać znanego mi dobrze bólu serca, którby w nocy odegnał sen z powiek. Stałam się tak ostróżną — dzięki smutnemu doświadczeniu.

Nie tu miejsce dłużej się nad tem rozwodzić. Chciałam tylko zaznaczyć, że w dwudziestym pierwszym roku życia, poszedłszy za mąż, starałam się, o ile mogłam, miarkować popędy swego serca, — przeczulonego i ekstatycznego zdaniem moich znajomych, — normalnego tylko według mnie samej; — poczynałam się nawet godzić, choć z wielkim wstrętem, ze światem, jakim on jest, niestety. Uwięziłam się w kole pracy wyłącznie domowej, w kole obowiązków wyłącz-

nie rodzinnych, — a te, wywołując znużenie, wywoływały też chęć spoczynku, rozrywek, o które dopominała się młodość. Poszukiwałam też rozmyślnie jaśniejszych, a unikałam ciemniejszych stron życia, o ile one nie wtłaczały się same na moją drogę. Do tego czasu jednak nie wtłaczały się one zbyt natarczywie — i stosunkowo byłam zadowoloną z własnego losu, na losy innych przymrużając zlęknione już oczy.

I w tym nastroju rozmyślnie-spokojnym zastał mię fatalny ów proces. W mieście naszem był on pierwszym, kończącym się w ten sposób. Gdy wyrok zapadł i miał być w ciągu dni najbliższych nieodwołalnie spełniony, gdy powtórzono mi słowa skazańca: »żal mi życia i trudno będzie umierać,« — poczęło się na mnie nasuwać jakieś okrutne udręczenie. Opanowało mnie ono z potęgą snu strasznego, odejmującego człowiekowi ruch i mowę, i wszelką nadzieję. Zdawało mi się, że serce moje założono pod ciężką prasę — i naciskano je pomalutku, żeby odrazu nie pękło, lecz rwało się stopniowo, tliło męczeńskim życia ognikiem.

Niewyraźne zrazu cierpienie potęgowało się jednak z zastraszającą szybkością, objawiając się początkowo w gorączkowem i trwożnem zaciekawieniu. Popychana jakąś przemożną siłą, rozpytywałam o najmniejsze szczegóły procesu, zachowania się, wyglądu, sposobu mówienia tego człowieka. Interesowała mię przeszłość jego, rodzina, otoczenie dawniejsze. Aż zapragnęłam wreszcie całą duszą zajrzeć za mury więzienne, przekonać się naocznie — co tam się z nim dzieje? jak znosi on to oczekiwanie straszliwe nagłego, niechybnego końca? Boże, jakiego końca?

W pierwszą noc po wyroku spałam jeszcze, ale już niespokojnie. Śniłam o rzeczach nieprawdopodobnych, przykrych, lecz nic wspólnego z tem wszystkiem niemających. Sen, zresztą, wciąż się przerywał i wtenczas myślałam już stale o skazańcu. Co robi on tej nocy?

Wiedziałam, iż ogromnej większości podobnych jemu nieszczęśników połyskuje nędzna jakaś, słaba iskra nadziei, która jednak w czasie tym wyjątkowym — jest dla nich mocą jedyną i skarbem nieprzebranym. Majaczenie o jakimś jeźdzcu z wysoko wzniesioną bielejącą kartą, — o braciach z partji, nastrajających przyjaźnie tłumy — tłumy te, depcące oprawców i ratujące męczennika... o jakiejś nagłej, a wszechpotężnej protekcji, przemagającej wyroki... o litości, zdobytej łzami i błaganiem rodziny... Czy ja wiem wreszcie, jakie wysiłki gorączkującego umysłu zsyłają im błogosławioną chwilę snu w przededniu kary, chwilę ciszy wśród chorobliwych marzeń o zachowaniu życia. — Innym znowu skazańcom śmierć przychodzi na pozór tak łatwo, jakby samobójcami byli. Umierają oni z tak zwaną »rezygnacją«, z bohaterską śmiałością — w takiem szczególnem podbudzeniu, jakby śmierć sobie zadawali sami, z własnej woli. Szczęśliwy, błogosławiony rys ich natury, dar wyższy — tak od nich niezależny, jak blask genjuszu od genjalnego człowieka. Ludzie tacy, gdy giną bohatersko w swem poświęceniu się za ludzkość, wzbudzają cześć naszą, podziw i zachwyt. Gdy zaś są złoczyńcami o silnej woli, z brawurą, piosnką lub żartem na ustach wstępującymi na rusztowanie, — w tłumie wzbudzają nawet wesołość, — u ludzi z sercem zabijają litość. Jeżeli dla bohaterów, ginących wspaniale, mamy cześć i entuzjazm, to dla tych, co słabną na widok gilotyny, co się kurczą, jak zabijane zwierzęta, mamy tę przejmującą litość, która, napełnia serce aż po brzegi. Monmuth u stóp Jakóba rwący się do życia, więcej za serce nas chwyta, aniżeli hrabia Argyl, mężnie i dumnie na śmierć kroczący, rzuciwszy swoją pogardę temuż oprawcy — Jakóbowi.

Człowiek, o którym mówiłam, nie mógł mieć chwilowej nawet nadziei, gdyż brakło mu dla niej najwątlejszej nawet podstawy. Nie należał do żadnej organizacji. Żaden wysoki protektor nie znał go nawet z imienia. Rodzina, nie dająca żadnego znaku życia w chwilach tak ważnych, albo wymarła, albo się go wyrzekła. — I oto wobec tej beznadziejności kompletnej człowiek ów sam się przyznaje, iż trudno mu będzie umierać...

Trudno umierać!... Czy niema naprawdę środka choć odrobinę ulżyć tej trudnej śmierci? ulżyć gorszemu stokroć od niej — oczekiwaniu?

Myśl moja, pchnięta raz w tym kierunku, pracowała w nim przez cały dzień następny, a w miarę tego i podbudzenie moje wzrastało nieustannie. Serce mi biło nierówno, niespokojnie, twarz płonęła, oczy gorzały też mocnym blaskiem od ognia wewnętrznego, co w piersi mojej coraz się szerzej rozpalał. Dowiedziałam się wreszcie napewno i o tem, co mi więcej jeszcze dodało goryczy, że nikt z rodziny nie zgłaszał się do »przestępcy«, nikt nie przybywał, by go odwiedzić i raz ostatni wziąść go w ciepłe, dobrze znane ramiona, mocy, otuchy mu dodać, kojący żal i smutek przynieść mu w ofierze... Tak, w tem tylko jedyna mogła być ulga dla niego, a i tej jest pozbawiony. Nieszczęśliwy wyjątek nawet wśród skazańców! Bo przecież i ów zbrodniarz z głośnego niedawno procesu paryzkiego, zbrodniarz nikczemnego gatunku, miał jednak listy pełne żalu od córki — i te, jak sam jej odpisywał, miały go całkiem pokrzepić i tyle siły mu dodać, iż gotów był iść śmiało na spotkanie śmierci. Ten jeden jest wyjątkiem — i wyjątkowe też katusze cierpieć musi.

Nie mogłam wprost dłużej zostawać na miejscu. Zdawało mi się, iż świeże powietrze orzeźwi mię i usunie ten nastrój dolegliwy i ciężki. Odczuwając wprost bóle we wszystkich nerwach, rzuciłam się do miasta i przebiegałam ulice, trwożliwie się oglądając i nasłuchując machinalnie.

W chłodny lecz jasny dzień jesienny wylęgły tłumy na ulice i bulwary. Publiczność wydawała się nadzwyczaj ożywioną i podburzoną. Przekonałam się też niebawem, iż źródło podbudzenia tego było to samo, co i dla mnie, lecz jakże różną była treść jego!

Na pierwszy plan wysuwała się olbrzymia, potworna ciekawość, objawiająca się w chęci wygadania się o »sensacyjnym, szczególnym wypadku« — i jego oczekiwanym »skutku«. — Podawano sobie najrozmaitsze szczegóły czynu i procesu i starano się o jak największe efekta w odmalowaniu obrazu mającej się odbyć »egzekucji«. Wydało mi się, iż wyraz ten, mrożący krew w żyłach, wymawiano z pewnym rodzajem smakoszostwa; — podsłuchałam go razy kilka, — przed jakąś wystawą sklepową z ust nędznego młokosa w uniformie wojskowym oraz otyłego kupca, stojącego w progu swojego sklepu. Jak. furje straszliwe goniły mię dnia tego frazesa w rodzaju następujących:

— Widziałem sam cieśli zamówionych do sporządzenia »instrumentu«.

— Telegrafowano już do stolicy, by kata przysłano, bo żaden z kryminalistów tutejszych podjąć się tego nie chciał...

— »Paczka« znajomych moich wybiera się pójść na dworzec kolejowy, aby zobaczyć przybywającego oprawcę...

— Czy można być obecnym przy egzekucji? — pyta jakaś strojna pani towarzyszącego jej jegomości o opasłym wyglądzie i wstrętnie grubym i czerwonym karku.

— O i owszem, dlaczegożby nie? Słyszałem jednak z pewnego źródła, iż ma być to jakoś o świcie, a czy jutro, czy pojutrze, czy jeszcze później — nie można wiedzieć z pewnością. Trzymają to w tajemnicy. Do djabła! Toż to nad ranem człowiek śpi zawsze najsmaczniej. Jakże tu się zrywać, chociażby i dla tak rzadkiego widowiska, skoro się nie wie nawet, czy naprawdę uda się co zobaczyć!

Nikt mię tak jednak nie przeraził, jak pewna potworna staruszka (może ona zresztą nie wyglądała potwornie, lecz wówczas wydała mi się taką), która, sunąc się przedemną drobnym kroczkiem, mówiła jakimś ckliwym, pieszczonym głosem, wychodzącym z ust bezzębnych, do młodej swojej towarzyszki:

— Gdybyż to zdobyć choć kawaląteczek powrózka po nieboszczyczku; ta rzadka pamiątka po wisielcu szczę-ę-ście przynosi? Wierz mi, kochana moja, tak dawniej mądrzy ludzie powiadali...

C. d. n.). *Janina Baudouin de Courtenay.*

Z niw słowiańskich.

Rosjanie o Mickiewiczu. Prus i Turgeniew. Bogosław Szulek. Studjum o Orzeszkowej po czesku i po rusku.

W jednym z najświeższych numerów postępowego miesięcznika rosyjskiego „Ruskoje Bogatstwo“, wychodzącego pod kierunkiem literackim głośnego publicysty, M. K. Michajłowskiego i znanego powieściopisarza, Włodzimierza Korolenki *) spotykamy zajmujący artykuł o Mickiewiczu, napisany przez p. Umańskiego. P. Umański bada utwory wieszcza naszego, porównywując je z płodami literatury rosyjskiej i dochodzi do bardzo zajmujących wyników.

Niektóre zjawiska literatury polskiej — powiada on — mogą wyjaśnić nam pewne objawy w literaturze rosyjskiej. Ważnem jest zwłaszcza studjowanie Mickiewicza, jako pisarza, którego można nazwać typowym nie tylko w stosunku do literatury polskiej, ale po części i do rosyjskiej. Niektóre właściwości współczesnej literatury rosyjskiej w typowy sposób przejawiły się w utworach Mickiewicza, tak, że pisarzy takich, jak Dostojewskij i Tołstoj, można uważać niemal za jego naśladowców, aczkolwiek o żadnym wpływie utworów jego na nich ani mowy być nie może. Ale to jest właśnie rzeczą najciekawszą, ponieważ pozwala w podobieństwie nastroju Mickiewicza z jednej strony, a Dostojewskiego i Tołstoja z drugiej oddzielić wpływ osobisty od przejawów typowych... W ostatnich czasach utwory Dostojewskiego i Tołstoja wywołały ogromne zaciekawienie za granicą, ale nikt nie wskazał na Mickiewicza, jako na ich poprzednika, aczkolwiek dużo mówiono o właściwościach plemienia słowiańskiego, o jego dążeniu do prawdy, o nastroju religijnym i mistycznym...

Swe poglądy społeczne wyłożył Mickiewicz w »Księgach narodu i pielgrzymstwa«, które z treści swej przypominają pracę Tołstoja »Na czem polega moja wiara« z tą tylko różnicą zewnętrzną, że Mickiewicz bardziej stoi na gruncie politycznym, aniżeli osobistym.

...O nauce z takąż samą stanowczością jak i Tołstoj, powiada Mickiewicz, że jest »podobna do młynu pustego, który pełen jest hałasu, ale nikogo nie nakarmi«... Bohaterowie »Pana Ta-

*) Nie od rzeczy tu będzie nadmienić, że sławny ten beletrysta rosyjski, którego utwory pozyskały wielką popularność i na Zachodzie, jest nawpół Polakiem, ponieważ urodził się, podobnie jak sławny poeta Niekrasow, z matki Polki, mówi po polsku i pilnie śledzi literaturę naszą. Jeden z krytyków rosyjskich zaznaczył nawet, że talent Korolenki posiada pewne rysy charakterystycznie polskie. To samo spostrzeżenie robi i tłumacz polski Korolenki, pociągając paralelę między nim, a Szymańskim w uwagach do obrazków z Syberji Korolenki, których przekład podał »Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego« z r. 1887.

deusza« są całkiem narodowi i tak ściśle połączeni z gruntem, jak i żołnierz Karatajew Tołstoja, z którego powieścią*) poemat Mickiewicza ma dużo podobieństwa... W czasach, kiedy ten wielki poemat został ukończony, Mickiewicz począł bardzo mało cenić swe utwory; pisał, że »dużo żył i pracował dla świata« i że nie chce już podejmować pracy dla tworzenia »głupstw«. Jest to ten sam nastrój, co i u Tołstoja lub Hohola, zjawił się też wskutek przyczyn poczęści analogicznych... Mickiewicz jeden z pierwszych wskazał na gminę słowiańską i przeciwstawił ją zachodnio-europejskim pojęciom o własności, wrzekomo wytworzonym przez racjonalizm...

Krytyk innego miesięcznika rosyjskiego, »Russkiej Myśli«, zajmując się artykułem p. Umańskiego, stwierdza to podobieństwo dwóch największych pisarzy słowiańskich, powiadając: Analogja, nawet podobieństwo pomiędzy nauką Mickiewicza i Tołstoja istnieje niewątpliwie, jeśli odrzucimy tę mgłę mistycyzmu, która osłabia poglądy pierwszego z nich. Obaj namiętnie pragnęli realizacji chrześcijaństwa, obaj negatywnie odnosili się do nauki współczesnej, obaj dążyli do moralnego odrodzenia ludzkości i obaj zajęli stanowisko wręcz przeciwne całemu rozwojowi myśli współczesnej. Kiedy Mickiewicz wstrząsa systemem filozofji niemieckiej, przychodzi nam na myśl krytyka »nauki naukowej« Tołstoja; kiedy przeciwstawia niższe klasy wyższym, przypominamy sobie »Owoce oświaty« (komedja Tołstoja) i t. d.

Te kwestje, które zajmowały Mickiewicza, nie są do dnia dzisiejszego pozbawione znaczenia. Pisma jego wydają się najzupełniej współczesnymi, jakgdyby dzisiaj napisanymi. Cechy znamienne jego rozwoju moralnego powtórzyły się w tej lub innej formie i w polskiej i w rosyjskiej literaturze (Krasiński, Słowacki, Hohol, Dostojewskij, Tołstoj).

Porównawcze studjowanie utworów literatury pięknej polskiej i rosyjskiej przedstawia bardzo wdzięczne pole, tem wdzięczniejsze, że nader mało zbadane. O ile wiemy, pani Anna Sacharowa, która przyswoiła literaturze rosyjskiej kilkadziesiąt tomów powieści autorów polskich, opracowała studjum (dotąd jeszcze nie drukowane), w którem zestawia doktrynę Tołstoja z psalmami Z. Krasińskiego i stwierdza dość bliskie pokrewieństwo poglądów obu pisarzy.

Znany krytyk rosyjski p. Obolenskij zamieścił był przed kilku laty w miesięczniku »Russkoje Bogatstwo« zajmujący artykuł p. t. »Dawne typy powieści rosyjskiej we współczesnej beletrystyce polskiej«, w którym, omawiając »Bez Dogmatu« Sieńkiewicza, »Hrabiego Augusta« Mańkowskiego, »Lalkę« Prusa i »Jednę Setną« Orzeszkowej*), zestawiał i porównywał bohaterów tych powieści z bohaterami utworów Turgeniewa.

Toż samo czyni inny krytyk rosyjski p. Owsianniko-Kulikowskij w swem obszernem studjum o Turgeniewie, drukowanem w miesięczniku petersburskim »Siewiernyj Wiestnik«, ale czyni to na mniejszą skalę, porównywując Lizę, bohaterkę »Gniazda szlacheckiego« Turgeniewa z Madzią z »Emancypantek« Prusa, przyczem unosi się nad ostatnią powieścią Prusa i nie szczędzi jej pochwał bezmiernych.

Wogóle trzeba przyznać, że literatura polska zawojowała sobie u publiczności rosyjskiej stanowisko honorowe, a nowe utwory beletrystyki naszej są w Rosji cenione na równi z powieściami i nowelami najpopularniejszych literatur współczesnych: skandynawskiej i francuskiej.

* * *

Społeczeństwo chorwackie poniosło dotkliwą stratę w osobie nestora pisarzy chorwackich, Bogosława Szulka, który zmarł w Zagrzebiu dnia 1. grudnia. Aczkolwiek nie był Chorwatem z pochodzenia, tem niemniej jednak położył niespożyte zasługi tak dla literatury chorwackiej, jako też i dla całego rozwoju umysłowego narodu chorwackiego.

Bogosław Szulek przyszedł na świat wśród gór słowackich, na Węgrzech północnych, w rodzinie pastora ewangelickiego, Jana Szulka, nauczyciela Kollara. Do lat dwunastu uczył się Bogosław w szkółce swego miasteczka rodzinnego, Subotowa, korzystając przytem z zasobnej w różne dawne i nowsze dzieła bibljoteki ojca, następnie zaś udał się do Preszburga, dokąd wyjeżdżała naówczas cała młodzież ewangielicka Węgier, ażeby studjować w sławnem liceum.

Liceum preszburskie odegrało bardzo wybitną rolę w dziejach ruchu narodowego i literackiego Słowaków, ponieważ tam właśnie młodzież przychodziła do świadomości narodowej, tam poczynała już pracować dla swej Ojczyzny. Z liceum ewangelickiego w Preszburgu wyszli sławni budziciele słowaccy: Ludewit Sztur, Hodża i Hurban.

W Preszburgu bawił Szulek przez lat dziewięć, studjując filozofję, teologję, prawo i przyrodę. Najbardziej zajmowały go nauki przyrodnicze, a z tych botanika. Obok tego z zapałem poświęcał się filozofji i marzył o tem, ażeby z czasem zostać pisarzem. W tym celu chciał się po ukończeniu liceum udać na którykolwiek z uniwersytetów niemieckich, ażeby uzupełnić tam swe wykształcenie.

Jednakże choroba ojca przeszkodziła mu w urzeczywistnieniu tego zamiaru. Zmuszony był powrócić do domu i pomagać ojcu w pełnieniu

*) Wojna i Pokój — wyszła przed rokiem po polsku u Czaińskiego w Gródku.

*) Wszystkie te rzeczy drukowało właśnie »Russkoje Bogactwo«, którego redaktorem naówczas był p. Oboleński.

jego obowiązków. Kiedy zaś ojciec jego umarł, sam nie wiedział co ma uczynić. Na wyjazd do Niemiec nie miał żadnych środków, do stanu duchownego nie czuł w sobie powołania, postanowił tedy oddać się wyłącznie pracy literackiej. Ponieważ jednak nie miał żadnej nadziei zdobycia sobie chleba, w domu na Słowaczyźnie, udał się więc do Chorwacji, gdzie mieszkał jeden z jego krewnych.

W r. 1880 widzimy go w Zagrzebiu, gdzie pracuje w drukarni chorwackiej Župana. Wstąpił był do drukarni, jako uczeń. W dzień składał, w nocy czytał książki przeważnie takie, które go mogły pouczyć o nowej ojczyźnie — Chorwacji. Od czasu do czasu umieszczał drobne artykuły w niemieckiem piśmie zagrzebskiem »Croatia«. Dopiero w r. 1841 począł pisać i po chorwacku.

Zapoznawszy się z kołem ówczesnych patrjotów chorwackich, na których czele stał Ludwik Gaj, począł Szulek umieszczać artykuły w organach tego ostatniego: »Nowinach« i »Danicy«, a w r. 1843 objął redakcję »Danicy«, gdzie prowadził ostrą polemikę z szowinistycznemi pismami madziarskiemi.

W r. 1844 wydał broszurę »Co zamierzają Ilirowie«, w której wyłożył program narodowców chorwackich. Ponieważ zaś cenzura rządowa uniemożliwiała naówczas wszelką polemikę z Madziarami, począł wydawać w Belgradzie pisemko »Branislav«, w którem mógł wypowiadać swe zdania, nie krępując się żądnymi względami.

W r. 1746 do 1849 redagował Szulek główny organ chorwacki »Narodne Novine«, ale kiedy ich założyciel Gaj, począł coraz bardziej popierać rząd austrjacki, porzucił to pismo i stał się redaktorem tygodnika »Slavenski jug«, który zajął stanowisko opozycyjne i wskutek tego był wkrótce zawieszony przez władzę. Szulek założył inne pismo, które tak samo miało bronić autonomji chorwackiej od tendencji centralistycznych Wiednia. I to jednak zostało przez rząd zawieszone po kilku numerach.

Wówczas Szulek porzucił na czas jakiś dziennikarstwo i przeniósł swą działalność na inne pole, napisawszy kilka książek popularnych z dziedziny przyrodoznawstwa i objąwszy redakcję pisma agronomicznego »Gospodarski List«. Obok tego opracował w dwóch dużych tomach »Słownik chorwacko-niemiecki«. Nęciła go jednak czynność dziennikarska, to też, jak tylko stosunki polityczne trochę się polepszyły, założył organ polityczny »Pozor« (1865).

Od tego czasu aż do śmierci prawie niewypuszczał Szulek pióra z ręki, pracując na różnych polach. Wydawał popularne podręczniki z dziedziny przyrodoznawstwa, objaśniał w specjalnych pracach konstytucję austrjacką, opracował chorwacko-niemiecko-włoski słownik wyrobów technicznych i t. d., jednem słowem był wzorem niezmordowanego pracownika, a wszystkie jego prace, pomimo takiej różnorodności tematów, cechuje głęboka znajomość przedmiotu. Jako znawca języka chorwackiego zajmuje Szulek jedno z pierwszych miejsc pomiędzy autorami chorwackimi i słusznie jest nazywany pierwszym stylistą chorwackim.

* * *

Miesięcznik czeski »Nasze Doba«, redagowany przez prof. T. Masaryka, zamieścił studjum o Elizie Orzeszkowej. Toż samo studjum ukazało się w organie dra I. Franki »Żytie i Słowo«.

Leon Wasilewski.

Z ruchu społeczno-literackiego

we Francji.

(*Almanach de la Question sociale* na r. 1896. — *Le magazine international.* — *La revue feministe.*

P. Argyriades, naturalizowany we Francji bogaty grek i wydawca dwutygodnika p. t. »La Question Sociale«, puścił w świat po raz szósty z koleji swój »Almanach«, wyróżniający się dodatnio tak formą, jak treścią z pośród innych kalendarzy. — Na treść jego złożyły się pióra wszystkich niemal wybitnych członków i przewódców socjalistycznych partji francuskich (a jest ich conajmniej aż sześć), i — co ciekawsze — pióra wybitnych osobistości literackich, nie należących wcale do obozów socjalistycznych.

Mamy więc przed sobą mozaikę socjalistyczno-literacką, najzupełniej odpowiadającą duchowi »Question sociale«, która jest organem francuskich eklektyków socjalizmu. Eklektyzm ten spowodował zapewne, że zamiast zwykłej zaciętości agitatorskiej, tchnie z Almanachu łagodny stosunkowo duch propagandy, zwrócony nie tyle do klasy robotniczej, ile do wszystkich ludzi »najbardziej uprzedzonych przeciw socjalizmowi«. Krańcowy rewolucjonista francuski nazwałby to »socjalizmem burżuazyjnym«.

Jak to się dzieje zwykle w kalendarzach socjalistycznych, święci kościoła zostali wyrugowani przez męczenników socjalizmu i rewolucji, między którymi spotykamy ofiary powstania listopadowego, oraz Osińskiego i towarzyszy, skazanych na śmierć w słynnym procesie warszawskiej partji »Proletarjat«.

Propagandę rozpoczyna artykuł wstępny p. Argyriadesa analizą czynników ekonomicznych

dzisiejszego społeczeństwa, które przygotowują mu niechybną zagładę. Zostały tu wyodrębnione trzy najważniejsze objawy konkurencji, jedno rodne w swem pochodzeniu, lecz różnorodne w skutkach, mianowicie: koncentracja kapitałów, trusty i spekulacja. Koncentracja, której zła strona medalu polega na wywłaszczaniu mniej zamożnych konkurentów i zwiększaniu szeregów proletarjatu, jest objawem i czynnikiem postępowym, prowadzi bowiem za sobą techniczny i administracyjny rozwój produkcji oraz zrzeszanie coraz większej ilości współobywateli we wspólnej pracy i wspólnych celach. Trusty natomiast, z charakteru swego pochodzenia są czynnikiem, pod względem ekonomicznym, reakcyjnym: stworzone w celu zatamowania spadku cen i wywołania ich zwyżki, chronią kapitalistów od rujnujących skutków konkurencji i tem samem odbierają im pochop do rozwoju produkcji i doskonaleń technicznych. Najgorszą stroną stosunków kapitalistycznych są oczywiście organizacje spekulantów handlowo-giełdowych, szczególniej gdy przedmiotem ich operacji są rzeczy codziennego użytku, jak zboże, mięso, cukier i t. p. Tego rodzaju organizacje, pozbawione najzupełniej nawet cienia jakiejkolwiek wytwórczości, wywołują zmniejszenie pożywienia biednych i rabunek łatwowiernych. Artykuł cały ilustrują zjamujące dane statystyczne o olbrzymim rozwoju pracy o niebywałych rozmiarach trustów i podstępnych machinacjach spekulantów.

Jeżeli kto gotów jest jeszcze dziś uznać wraz z reakcyjnym v. Moltke i rewolucyjnym Proudhon'em świętość i niezbędność wielkiej ludobójni, jaką jest wojna i armje dzisiejsze, temu radzimy przeczytać choćby wyjątek z ostatniego i bogatego w fakty i dowody dzieła uczonego Karola Letourneau'a p. t. »Wojna«. Czytelnicy znajdą w krótkim tym wyjątku wszystkie zasadnicze (?) dowody na korzyść użyteczności wojen, oraz zasadnicze dowody, każące potępić bezwzględnie podobne barbarzyńskie instytucje i dziki sposób rozstrzygania losów międzynarodowych. Autor miał szczęście nie trzymać się wyłącznie punktu widzenia etycznego, na którym stoją również zwolennicy wojen. »Powiadają nam — słowa p. Letourneau — że wojna jest rzeczą niezbędną, ponieważ istniała wszędzie i po wszystkie czasy. Ludożerstwo jednak, taksamo jak wojna, istniało również powszechnie, sankcjonowane często przez religję, praktykowane przez wszystkie rasy ludzkie w ciągu czasu tak długiego, że nawet porównać z nim nie da się krótka era historyczna«. W podobny sposób zbija autor wiele innych objektywno-historycznych (?) dowodów zwolenników wojny. Na szczęście, pseudo-historyczny dowód na korzyść wojny, jakim jest wielowiekowe jej istnienie i wszystkie inne nie bardzo przypadają do gustu obecnym pokoleniom. Budzący się wszędzie ruch przeciw wojnie i militaryzmowi, czy to pod postacią Ligi pokoju, czy też pod tchnieniem wzrastającej świadomości ludów europejskich, sytych aż nadto kosztów militarnych — pozwala spokojnie patrzeć w niedaleką przyszłość, kiedy narody znajdą godniejszy sposób załatwiania swych sporów, tembardziej, że wiele sporów jest bezpośrednim wynikiem militaryzmu i znikną wraz z jego zagładą.

Znany wśród wygnańców rewolucyjnych wszystkich krajów i przez długi czas po Komunie paryskiej będący wygnańcem na ziemi szwajcarskiej p. G. Lefrançais dotknął straszliwej bolączki Francji, jaką jest bankructwo moralne jej klasy rządzącej, objawiające się w skandalach panamskich, kolejowych i wielu innych, stanowiące bez zaprzeczenia jeden z powodów słabości politycznej Francji. Powód do artykułu dała mu niespodziewanie cyniczna obrona, wygłoszona przez przewódcę opportunistów parlamentarnych, p. Rouviera na korzyść deputowanych, którzy przyjmują mandat poselski jedynie w celu urzędowego poparcia przedsiębiorstw handlowych, na czele których się znajdują. Obrona ta miała miejsce w pełnej Izbie, w czasie interpelacji dep. Rouaneta z powodu nadużyć kompanji koleji południowej. Nic dziwnego, że tak zdemoralizowane stronnictwo rządzące nie posiada wiary we własne siły i wobec sprzymierzonych trzech mocartw uchyliło głowę Francji przed północnym despotą.

Kiedy opportunizm francuski, zagrożony silnym ruchem ludowym, wywiesił przed rokiem sztandar przymierza z klerykalizmem pod hasłem »ésprit nouveau«, demokracja tutejsza wszystkich obozów dojrzała w tym zwrocie naturalne zjednoczenie się dwóch jednakowo podminowanych i zdemoralizowanych stronnictw. Utalentowany p. Emil Vandervelde, socjalistyczny poseł do Izby deputowanych w Belgji, dał Almanachowi szereg cyfr, jako niezbitych dowodów na korzyść demoralizującego wpływu klerykalizmu, popierając w ten wymowny sposób tutejszą demokrację. Z cyfr tych, zaczerpniętych ze statystyki kryminalnej całej Belgji, okazuje się, że ilość przestępstw jest największą tam, gdzie panują księża, natomiast najmniejszą w tych okręgach, które mają reprezentację postępową. Kilka wypadków skandali publicznych i szantażu, które powołały w ostatnim czasie księży francuskich przed kratki sądowe — nie mało się przyczyniły do spotęgowania propagandy antiklerykalnej we Francji. Na tle wszystkich tych objawów korupcji klerykalno-opportunistycznej powstała i rozwinęła się szybko »Liga w celu zaprowadzenia prawodawstwa bezpośredniego przez lud i referendum« na wzór szwajcarskiego. Na czele ruchu agitacyjnego w tym kierunku stanął »Comité revolutionnaire Central« (stronnictwo blankistów), a przewódca tej partji deputowany E. Vaillant pospieszył przetłómaczyć na francuski język mowę Lassalle'a: »Co to jest konstytucja«, wydrukowaną

w Almanachu i mającą posłużyć w rękach agitatorów za oręż do nowej propagandy. Należy mieć nadzieję, że wobec podobnych objawów ruchu demokratycznego, kwestja oczyszczenia rządu z żywiołów zdemoralizowanych i reakcyjnych jest tylko kwestją czasu.

Pomijam dla braku miejsca wiele ciekawych prac, zawartych w Almanachu, aby przejść do kwestji, poruszonej w artykule końcowym. P. Argyriades w swej »Question Sociale« niejednokrotnie poruszał sprawę ludów, cierpiących pod obcym najazdem. Jest on twórcą i duszą »Ligi bałkańskiej«, mającej na celu stworzenie federacji państw bałkańskich, skierowanej przeciw panowaniu Turcji nad obcemi ludami i przeciw wpływowi Rosji. W krótkim przeciągu czasu zdążył zjednoczyć pod sztandarem »Ligi« wielu wybitnych wychodźców z krajów bałkańskich i greckich i dzięki jego zabiegom działalność »Ligi« rozwija się podobno szybko w miejscowościach, objętych programem przyszłej federacji. Teraz, z powodu ruchu powstańczego w Macedonji, który wybuchnął w r. 1895 i wywołał rozmaite komentarze w prasie europejskiej, p. Argyriades skreślił obraz tego kraju, który z pod jego pióra ukazuje się nam w barwach czarodziejskich, z widokami, piękniejszemi, niż szwajcarskie. Jednocześnie opisuje ucisk tureckiego rządu, skierowany przeciw ludności macedońskiej, pracowitej i zdolnej do wstąpienia na drogę wysokiej kultury europejskiej. »Rozwiązanie kwestji Macedońskiej w formie niepodległości, autonomji i ustroju federacyjnego staje się nieuniknionem i najbardziej sprawiedliwem«. Flotyle państw europejskich, skupiane w obliczu Turcji zdają się zapowiadać rychły jej zgon, lecz zaborcza chciwość tych państw nakazuje Macedończykom liczyć na samych siebie...

Nowem ogniskiem wymiany myśli międzynarodowej staje się w Paryżu »Towarzystwo Artystyczne międzynarodowe«, którego komitet dyrekcyjny stanowią wybitne siły artystyczne z całej Europy. Towarzystwo to ma za dewizę proroctwo Goethe'go: ». . . czas literatury powszechnej nadchodzi. Obowiązkiem każdego jest praca dla przyśpieszenia tego czasu«. Ogarnąć w jaknajpowszechniejszym zakresie wszelkie przejawy artyzmu, sztuki, nauki, uwzględnić wysiłki wszystkich ras ku wspólnym ideałom ludzkości — oto jest zadanie Towarzystwa. Tymczasem organem jego propagandy jest kwartalnik p. t. »Le Magazine International« — na przyszłość do środków działania wliczone zostaną konferencje, wystawy, kongresy i t. d. Ackermann szwajcar, Bazalgette i Murat — francuzi, Jerrold — anglik, wszyscy czterej młodzi i pełni zapału, tworzą komitet redakcyjny pisma. Trudno byłoby określić ogólny jego charakter: mając na celu skupienie w s z y s t k i c h przejawów twórczości ludzkiej, Magazine z natury rzeczy przedstawia mozaikę. Więc obok Walta Whitman'a, oryginalnego poety Stanów Zjednocz. spotykamy Bernarda Lazare'a, półmistyka - półanarchistę bulwarów paryskich obok pani baronowej Suttner, gorliwej rzeczniczki przedwczesnej nieco harmonji w rozbrojeniu powszechnem dźwięczy ostry ton filozofji n a d - c z ł o w i e k a, Nietzsche'go; dalej, Martinez Ruiz opowiada o młodej literaturze hiszpańskiej, pan Strzelbicki zapoznać ma międzynarodową publiczność z literaturą polską, p. Ostroga pisze o muzyce rosyjskiej... Fragmenty z Emmersona, Von Sterna, Izoulet'a, tłumaczenia poetyckie z Szewczenki, Meyera, Conrada i t. d. zapełniają karty międzynarodowego wydawnictwa. Z polskich rzeczy spotykamy urywek znanej powieści Marji Szeligi p. t. »Na przebój«. Mamy nadzieję, że p. Szeliga utoruje drogę naszym młodym autorom, którzy nic nie tracą na zestawieniu z zagranicą.

Dok. nast. *Antoni Potocki.*

Przegląd pism.

»Bibljoteka warszawska«. — Grudzień 1895.

Dobrze się zaczyna zeszyt »Bibljoteki«, skoro na pierwszych jego kartach znajdujemy nowelę Elizy Orzeszkowej p. t. »Babunia«, piękną, jak wszystko, co w ostatnich czasach z pod jej pióra wychodzi. Niedawno zgasłemu Pasteurowi i jego pracom poświęca obszerny artykuł dr. Haun.

W artykule H. Struve'go p. t. »Filozofia i nauki przyrodnicze«, będącym zapowiedzią mającego wkrótce wyjść dzieła tegoż autora p. t. »Wstęp do filozofji«, autor, skonstatowawszy istnienie we współczesnem przyrodoznawstwie dążności do despotycznego zawładnięcia filozofją, do zrobienia z tej ostatniej »służebnicy przyrodoznawstwa«, uważa, iż »taki pogląd na stosunek filozofii do nauk przyrodniczych jest równie ciasny, jak pogląd Scholastyków, na stosunek filozofji do teologji i świadczy o podobnem panowaniu doktrynerskich dogmatów i uprzedzeń nad wymaganiami krytycznej nauki... Sam fakt, że nauki przyrodnicze, na równi ze wszystkiemi innemi naukami specjalnemi, opierają się na pewnych podmiotowych i przedmiotowych, metodologicznych i metafizycznych przypuszczeniach, bez ich poprzedniego rozbioru, dowodzi potrzeby uzupełnienia przyrodoznawstwa odpowiedniemi krytycznemi badaniami filozofji. Nadto, powszechnie wiadomo, że zjawiska fizyczne, będące przedmiotem nauk przyrodniczych, nie stanowią jedynej formy bytu, że obok nich istnieją objawy odrębne, umysłowe, społeczne, niedające się bez reszty sprowadzić do działania czynników fizycznych. W omawianym artykule zastanawia się p. Struve zarówno nad metodologją, jak i nad metafizyką współczesnego przyrodoznawstwa w duchu »krytycznej filozofji nauk przyrodniczych«.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.